

Pękająca Polska

31 grudnia 2015

Dwa społeczeństwa manifestowały dzień po dniu w Warszawie. Manifestowały w imię różnych wartości, choć pod tymi samymi biało-czerwonymi flagami.

Marsze manifestowały przeciwko sobie nawzajem. Obrońcy demokracji kontestowali nową władzę, wybraną w demokratycznych wyborach, których uczciwości nikt nie kwestionuje. Spór o Trybunał Konstytucyjny – zawiły i wcale nie oczywisty – posłużył za kanwę starcia Polski sytej z Polską głodną. Polski europejskiej z prowincjonalną. Ludzi, dla których wolność osobista i europejski styl uprawiania polityki są ważniejsze od owych mitycznych 500 zł na dziecko, z ludźmi, których dzieci potrzebują darmowego dożywiania. Ci lepiej ubrani, demokraci, z niedowierzaniem i pewnym lekceważeniem wyrażali się o niewystarczająco wykształconych masach, które „dały się kupić” za obietnice socjalne.

Na czele jednych stał przedstawiciel banków, wielkiego kapitału, kulturalny, wygadany, błyskotliwy, obdarzony niejaką charyzmą Ryszard Petru. I to on, a nie założyciel Komitetu Obrony Demokracji, jest twarzą Polski kulturalnej, wielkomiejskiej, nowoczesnej. Na czele drugiej demonstracji stał człowiek podłego wzrostu, małostkowy, antypatyczny i kłótniwy, z ustami pełnymi frazesów i oskarżeń. Jarosław Kaczyński, który słynie z wyzywania swych oponentów, i tym razem nie zawiódł, nazywając „gorszym sortem Polaków” dziesiątki tysięcy ludzi niezadowolonych z jego stylu uprawiania polityki i rządzenia. W odpowiedzi „Gazeta Wyborcza” nazwała demokratów manifestujących pod egidą Petru tą lepszą częścią społeczeństwa.

Nie byłem na żadnym z tych marszów. Choć zgadzam się po części z jednymi i z drugimi. Jako inteligent nie znoszę chamstwa i arogancji, z jakimi nowa władza „bierze się” za Polskę. Ale

jako działacz społeczny i lewicowiec nie tracę nadziei, że cofnięta zostanie reforma emerytalna, że w ramach zasiłków na dzieci do milionów polskich rodzin popłynie wielki strumień socjalnych pieniędzy, który – umniejszając ich niedolę – ożywi jednocześnie także polską gospodarkę. Pragnę opodatkowania korporacji handlowych, jak kania dżdżu wyglądam podatku bankowego czy likwidacji NFZ i przejścia na budżetowe, bezpośrednie finansowanie służby zdrowia. Jednak i mnie pewnie też miał na myśli prezes, kiedy mówił o gorszych Polakach. Bo ja, Panie Prezesie, jestem czerwonym Polakiem i w odróżnieniu od Pana wiem, że ludzie w Polsce cierpią z powodu kapitalizmu, a nie postkomunizmu czy mitycznego układu. I jeżeli jest coś, co powstrzyma pana, panią premier i pana ministrów od konsekwentnej realizacji programu, to nie będą to ludzie, którzy żądają od pana trochę kultury. Będą to siły stojące za Ryszardem Petru, które raz zrabowanego nie zechcą tak łatwo oddać, będą to siły, które wyprowadzają na ulice tłumy, żeby tylko nie dopuścić do uszczknięcia czegokolwiek z gigantycznych zysków korporacyjnych.

W tych dniach dowiedziałem się, że ma mnie do sądu doprowadzić policja, bo nie stawiłem się na rozprawie w procesie, który profesor Chazan wytoczył mi za napisanie o nim tego, co napisać należało. Że żądanie, aby kobieta urodziła stworzenie bez mózgu i musiała patrzeć, jak ono kona, jest przejawem czystego zła. Na rozprawie nie byłem, bo musiałem ratować w tym czasie kolejne ofiary kapitalistycznego barbarzyństwa. Demokracja nie jest w Polsce zagrożona. Przeciwnie, jeżeli duża część zapowiedzi rządowych się spełni, to będzie oznaczało, że wreszcie po 26 latach demokracja zacznie funkcjonować. Zagrożone zostało nasze poczucie dobrego smaku, nasz komfort psychiczny, polegający na tym, że ucisk ekonomiczny maskowano dobrymi manierami.

Smutne jest to, że koleś sfinansowany przez banki staje na czele obrońców demokracji. Bo to przecież władza banków i kapitału odpowiada za to, że ludzie zwrócili się ku tendencjom

autorytarnym. Pełzający autorytaryzm jest efektem ucisku ekonomicznego, za który odpowiadają stronnictwa stojące za demonstracją w obronie Konstytucji. Demonstranci nie wznosili haseł socjalnych, mają gdzieś biednych, niedojadające dzieci, pracujących biedaków. A to biedni po 26 latach neoliberalnych porządków stanowią w Polsce większość. I tylko lewica społeczna, a nie ta tuląca się do Ryszarda Petru, może ich wyrwać z rąk Jarosława Kaczyńskiego. Czas ją zacząć budować, zanim będzie za późno. Alternatywa – władza banków albo rządy autorytarne z posmakiem nacjonalizmu – jest trudna do zniesienia. To wybór bez wyboru.

Nie pozwólmy już dłużej się na siebie nawzajem napuszczać. Nie ma wolności bez równości i równości bez wolności.

Autorstwo: Piotr Ikonowicz

Źródło: FaktyiMity.pl